

O H A N K A

Dreadful

OTCHŁAŃ CISZY I SPOKOJU

must read

Stories

*Czarnym Gwiazdom,
którym udało się uciec od przeznaczenia.*

Copyright © 2023 by Daria Śmigielska

Copyright © 2023 for this edition by Media Rodzina Sp. z o.o.

Projekt graficzny okładki oraz skład
Andrzej Komendziński

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci – żyjących obecnie lub w przeszłości – oraz do rzeczywistych zdarzeń i miejsc jest czysto przypadkowe.

ISBN 978-83-8265-527-8

Must Read Stories jest imprintem wydawnictwa

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasięka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich. Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, nabywasz książki legalnie i nie udostępniasz ich publicznie, np. w Internecie. Dziękujemy za to, że w ten sposób wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować ich książki.

PROLOG

Napisz o mnie piosenkę. Ułóż piękne rymy do cierpienia. Nie miej mi za złe, że zaszłam Ci za skórę. Już po pierwszym spojrzeniu wiedziałeś, że tak się stanie.

Oszalejmy. Pozbądźmy się odrętwienia, poznajmy ochotę i ciepło. Czytaj mi te wiersze o nieszczęśliwej miłości, które tak cierpliwie czekają na nasze nadejście. Nie stój tak w progu. Nie każ mi czekać.

Odsuńmy się od siebie tylko po to, aby poczuć, jak umieramy w tej rozłące. Byłbyś moim najpiękniejszym obrazkiem, najczystszy dźwiękiem, echem z odpowiedzią.

ROZDZIAŁ I

Czasami troska bywała denerwująca

Pojedynczy fioletowy piorun udekorował niebo, a zaraz po nim rozbrzmiał grzmot, wywołując na moim ciele dreszcze. Wszystko przemokło w kilka minut po rozpoczęciu ulewy. Całe miasto poddało się żywiołowi. W końcu nic innego nie miało znaczenia.

Sąsiedzi z naprzeciwka mieli szczęście, że po południu wstawili do środka kartony wypełnione rzeczami. Gdyby nie to, wszystko byłoby zniszczone.

Nie znałam ich. Nie miałam pojęcia, kim byli. Mama wyjaśniła mi, że to starsze małżeństwo, które postanowiło przeprowadzić się na wybrzeże, w spokojniejsze miejsce.

„Rzeczywiście, bardzo spokojne” – pomyślałam wtedy.

A więc mogłam to przyznać. Już nie byliśmy tu nowi. Mięło sporo czasu i można było stwierdzić, że zadomowiliśmy się tutaj na dobre.

Jednak wciąż czegoś mi brakowało. Byłam pusta w środku. Coś opuściło moją duszę – jakaś świeża, niedawno

narodzona cząstka, która dopiero zaczęła przeobrażać się wewnątrz mnie, została mi odebrana, skradziona.

Obawiałam się, że już nie wróci.

Powstrzymałam głośne westchnięcie, jakby ktokolwiek mógł mnie usłyszeć. Mama spała, wykończona męczącym dniem. Aktualne promocje na wycieczki do wybranych krajów Europy przyciągnęły wielu chętnych, a ona miała na głowie całe biuro.

Zazdrościłam jej tego, ponieważ ja nie potrafiłam odnaleźć się w niczym, czego próbowałam się chwycić. Nie byłam nawet pewna, czy czułam smutek. Nie byłam zrozpaczona. Funkcjonowałam, uśmiechałam się, do tego spędzałam czas z mamą, bratem, przyjaciółmi, uczyłam się, by nadrobić program nowej szkoły i w pełni wpasowałam się w życie w nowym mieście. Wszystko pozostawało na swoim miejscu. Panował spokój.

Nieprzerwanie panował spokój.

Oparłam głowę o parapet i przyglądałam się błyskom w oddali, kryjącym się gdzieś daleko w chmurach. Piórunk pokazywał się na ułamek sekundy, po nim następował grzmot, a po każdym ogłuszającym grzmocie moje serce przyspieszało. Wszystko działo się tak szybko – gałęzie upadały na ulicę, pozbierane niedawno w kupkę liście ulatywały daleko. Burza była pełna zamętu, ale towarzyszący jej chaos nie był najgorszym elementem przedstawienia.

Ponieważ potem nastąpiła cisza; błoga cisza, która opanowała miasto, gdy burza pognała dalej. Liście opadły i tylko nieuporządkowana ulica była dowodem na to, że cokolwiek się tu działo. Burza odeszła równie gwałtownie, jak się pojawiła. Zaniepokojona pustką przestraszyła się i uciekła.

Za każdym razem, gdy obserwowałam w samotności przebieg ulewy, wszystko działało się w taki sam sposób, a ja uświadamiałam sobie, o kim mi to przypomina. Choć myśli budziły we mnie złość, pozwalałam sobie na nie, żeby nie zapomnieć, przez co przeszłam. Czego świadkiem byłam i jak zmieniło mnie to, że jedna osoba wprowadziła mnie do świata pełnego tajemnic.

Obserwowanie widoku z okna dawało mi nadzieję, że w końcu na ulicy pojawi się chłopak na motocyklu, aby upewnić się, że jestem bezpieczna.

Burza dobiegła końca, a mokra ulica świeciła pustkami. Chmury dość szybko się rozpierzchnęły, oddając scenę pięknie świejącemu księżycowi.

Było cicho i pusto. Luke się nie pojawił.

I wiedziałam, że tego nie zrobi.

Mogłam tylko obserwować ulicę, która przypominała mi o nim. Może po prostu bałam się, że w końcu zapomnę i wymażę go ze swoich myśli niczym burzę, która zostawiała po sobie jedynie spustoszenie i chaos.

Bałam się, ponieważ wciąż chciałam pamiętać. Nawet jeśli wspomnienia przynosiły ze sobą namiastkę bólu.

– Effie Blake.

Podniosłam leniwie głowę, mrużąc coś pod nosem, ponieważ nie chciałam jeszcze wstawać. Szybko zorientowałam się jednak, gdzie jestem i usiadłam prosto, w szoku rozglądając się po klasie. Zaczerwieniłam się, czując na sobie wzrok wszystkich obecnych.

– Przepraszam – wydukałam w końcu, zerkając na nauczyciela, który nie był zachwycony moim zachowaniem.

– Mam nadzieję, że to ostatnia drzemka w tym tygodniu – stwierdził zgryźliwie matematyk, po czym obrócił się do tablicy, przy której jeden z uczniów rozwiązywał zadanie.

Wlepiłam wzrok w podręcznik, próbując zorientować się, gdzie aktualnie byliśmy, kiedy z pomocą przyszedł siedzący przede mną chłopak.

– Trzecie – wyszeptał, uśmiechając się pogodnie.

Zmierzyłam go obojętnym spojrzeniem i nawet nie podziękowałam, skupiając się na zadaniu. Chłopak zareagował parsknięciem, po czym obrócił się, dając mi spokój.

Z utęsknieniem spojrzałam w kierunku wolnej ławki, zaraz potem przenosząc wzrok na następną. Maxa nie było dziś w szkole, ponieważ, jak sam mi napisał, zasnął i stwierdził, że nie opłaca się już przychodzić, za to Skylar musiała wraz z resztą koła teatralnego załatwić coś ważnego w sekretariacie. Przynajmniej tak mi się wydawało. Nie było łatwo nadążyć za aktywnościami i dodatkowymi zajęciami, w które się angażowała, bez problemu nadrabiając przy tym podstawowy materiał.

Byłam więc sama i znudzona, a lekcja matematyki i bezsenna noc niczego nie ułatwiały, dlatego też uciełam sobie drzemkę. Nie zdarzało mi się to często, ale w tym roku miałam kilka wstydliwych epizodów, podczas których przysypiałam podczas zajęć i obawiałam się, że po licznych skargach od nauczycieli pani Hale w końcu straci do mnie cierpliwość i zadzwoni do mojej matki.

Westchnęłam, przepisując zadanie z tablicy.

Lekcja minęła szybciej, niż sądziłam, ale nie powinnam się temu dziwić, skoro połowę przespałam. Uśmiechałam się

do siebie, pakując książkę i zeszyt do bawełnianej torby, ciesząc się, że to już ostatnia lekcja.

– Chyba się wyspałaś, Effie.

Chłopak siedzący dotychczas przede mną ponownie spróbował nawiązać kontakt, więc automatycznie straciłam dobry humor i posłałam mu ostrzegawcze spojrzenie, po czym wyminęłam go i wyszłam z klasy, ruszając w stronę swojej szafki.

Nie miałam jednak szczęścia, a Mason ruszył zaraz za mną.

– Małomówna coś dzisiaj jesteś – zauważył, stając zaraz obok mnie, gdy mocowałam się ze swoją wiecznie zacinającą się szafką. Nie miała szans dobrze funkcjonować, ponieważ ktoś się do niej kiedyś włamał. – To znaczy, nigdy nie chcesz ze mną rozmawiać, ale na ogół dzielisz się jakimś słodkim słowem – dodał, uśmiechając się bezczelnie. – Żadnego „zostaw mnie” albo „zgłośzę to dyrektorce, Mason”?

Wyprostowałam się, postanawiając obrzucić go jednym zmęczonym spojrzeniem. Nie mogłam uwierzyć, że dręczenie mnie w ten sposób jeszcze mu się nie znudziło.

– Daj sobie spokój, Mason – powiedziałam, siłąc się na opanowany ton. – Wiem, że starasz się wyprowadzić mnie z równowagi.

– Ja po prostu chcę się zaprzyjaźnić, Effie – zapewnił, kolejny raz uśmiechając się w niepokojący sposób.

Nie ufałam mu. Nigdy nie czułam wobec niego szczególnej sympatii, a odkąd pocałował mnie, aby potem pobić się z Lukiem, trafił na moją czarną listę. Nie mogłam otwarcie przyznać, że jest moim wrogiem, ale wiedziałam, że coś knuje. Mason zawsze sprawiał wrażenie przygłupiego mięśniaka, ale zdążyłam poznać, że to tylko pozory.

Nie zamierzałam mu ufać i starałam się mieć na niego oko.

– Wyglądasz dzisiaj na samotną – wytłumaczył się, uśmiechając kolejny już raz, podczas gdy mój wyraz twarzy wciąż był niezmienny. Nie uraczyłam go nawet grymasem. – Nie ma twoich przyjaciół. Pewnie ci smutno.

Może było mi smutno, ponieważ nigdy nie byłam zbyt dobra w nawiązywaniu nawet płytkich kontaktów, więc w dniach takich jak ten czułam się osamotniona.

Oczywiście bombardowałam wiadomościami zarówno Skylar, jak i Maxa i obiecywałam im, że się zemszczę. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę postanowili zostawić mnie dziś całkiem samą.

– To nie twoja sprawa – odpowiedziałam tylko, wkładając dzinsową kurtkę, ponieważ na zewnątrz nie było za ciepło.

– A teraz, jeśli pozwolisz, pójdę już sobie...

– Poczekaj.

Stanął przede mną, uniemożliwiając mi drogę ucieczki, więc skrzyżowałam ręce i spojrzałam na niego wymownie, dając mu pięć sekund. Wiedziałam, że chce podzielić się ze mną jeszcze ostatnią, zapewne błyskotliwą uwagą, ale nie byłam pewna, czy mam ochotę go słuchać.

– Niedługo robię domówkę z okazji urodzin. Byłaś już kiedyś na jednej i dobrze wiesz, że są udane – zaczął, ignorując spojrzenia mijających nas osób. Nie wiedziałam, czy gapią się na aktualnego kapitana drużyny rugby, czy niedoszłą ofiarę seryjnego zabójcy. – Możesz wziąć ze sobą przyjaciółkę i tego drugiego, z którym się nie rozstajesz. Chyba tylko tyle zostało z waszej uroczej paczki, mam rację, Effie?

Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka, czując nieprzyjemny ucisk w brzuchu.

Miał rację.

– Nie przyjdziemy – poinformowałam go beznamiętnie. – Ale dziękuję za zaproszenie, Mason.

– Przemyśl to jeszcze. Może wydarzy się coś ciekawego, czego nie powinnaś przegapić?

Przyjrzałam mu się, pierwszy raz nie kryjąc zaciekawienia. Mason uśmiechnął się ponownie i z zadowoleniem wyminął mnie, idąc zapewne na popołudniowy trening.

Dałam się wykiwać i to on miał ostatnie słowo.

Nie mogłam iść na tę imprezę, ale wiedziałam, że teraz niełatwo będzie z niej zrezygnować. Postanowiłam później porozmawiać o tym z zaufaną osobą.

Wysłałam ze szkoły, ruszając do domu piechotą. Miałam co prawda blisko, ale ilekroć przechodziłam przez niewielki park, nawet za dnia czułam ogromny niepokój i chciałam zawrócić. Powtarzałam sobie w myślach jak mantrę, że tym razem nic mi się nie stanie i obserwowałam mijających mnie ludzi, bawiące się na polanie psy oraz ich właścicieli, ale na niewiele się to zdało.

Miałam wrażenie, że za każdym razem pokonywałam ten odcinek na bezdechu. Do tego nigdy nie szłam wtedy późnym wieczorem, tylko wybierałam taksówkę – niestety, nie mogłam już liczyć na podwózkę ze strony brata, a mama często pracowała do późna i nie chciałam zawracać jej głowy.

W domu byłam pół godziny później. Przywitałam się z mamą, która była zajęta gotowaniem, więc tylko machnęła ręką i poprosiła mnie, abym się pośpieszyła, bo niedługo będą goście.

Przewróciłam oczami, nie mogąc uwierzyć, że zachowuje się, jakby co najmniej przyleciała królowa Anglii.

W pokoju postanowiłam się przebrać i związać przeskadzające mi włosy, które tymczasem sięgały mi łopatek.

Przeczesałam brązowe fale i założyłam za ucho zabłąkany kosmyk, który wymusnął się z końskiego ogona, i spojrziałam na lustro stojące obok łóżka.

Nie zmieniałam się zbyt, może odrobinę schudłam, szczególnie po tym, jak trafiłam do szpitala i żyłam w stresie, nie czując się bezpiecznie. Nie była to jednak zmiana, która bardzo rzucała się w oczy.

Niektórzy zmienili się bardziej.

Spojrziałam w stronę leżącego na szafce nocnej dziennika, który towarzyszył mi w nocy, kiedy z nudów czytałam stare wpisy. Wsunęłam go pod materac łóżka, po czym ziewnęłam i postanowiłam dołączyć do mamy.

W całym mieszkaniu pachniało pieczonym mięsem, co było odmianą i przypomniało mi o rodzinnym obiedzie. Mama rzadko gotowała. Częściej jadałyśmy osobno, ponieważ wracała z pracy później niż ja ze szkoły i nie chciała, abym na nią czekała. Raz w miesiącu jednak robiła wyjątek.

– Dzień dobry – przywitałam się znowu, mimowolnie się uśmiechając. – Tym razem może nie machniesz na mnie ręką, co? – zażartowałam.

– Jeśli przyszedł mi pomóc.

Rodzicielka odwróciła się od pieczeni i zdecydowała poświęcić mi uwagę. Była ubrana ładnie, wyglądała na podniekscytowaną i szczęśliwą. To mogło oznaczać tylko jedno.

– Nakryj do stołu. Twój brat niedługo będzie – poprosiła.

Kiwnęłam głową i zajęłam się dekorowaniem stołu. Lubiłam spędzać dni z mamą, chociaż nie zawsze był na to czas.

Kiedy usłyszałam głośne pukanie, podeszłam do drzwi, uprzednio wycierając dłonie o dżinsy. Widok gości na progu ani trochę mnie nie zaskoczył.

– Macie szczęście – powiedziałam, wpuszczając ich do środka. – Tym razem mama nie zapomniała o włączeniu piekarnika.

– Uff. – Jake obdarował mnie szerokim uśmiechem. – To dobrze, bo umieram z głodu. W domu nie ma co jeść.

– Bo nie robisz zakupów – wtrąciła się dziewczyna stojąca tuż obok niego, od razu skupiając na mnie uwagę. Uśmiechnęła się promiennie, jak miała w zwyczaju, i wyciągnęła ręce w moim kierunku. – Hej, Effie, pięknie wyglądasz.

Przytuliłam do siebie blondynkę, mimowolnie się uśmiechając. Ich comiesięczne odwiedziny były dla mnie miłą odmianą. Tęskniłam za bratem i lubiłam mieć blisko siebie Emily, chociaż jej otwartość niekiedy mnie przerażała.

Trudno mi było przyzwyczaić się do tego, że są razem, a Jake już z nami nie mieszka, ale przecież zawsze chciałam, aby właśnie tak to wyglądało. Aby zatroszczył się o własne szczęście.

– Siadajcie, siadajcie – nakazała mama, przynosząc na stół parujące danie.

Kobieta promieniała. Jej ciemne kosmyki opadały falami na zarumienione policzki, a usta układały się w szeroki uśmiech. Zawsze okazywała tyle samo radości z powodu wizyty syna.

Ruszyłam do stołu i zajęłam miejsce. Przez chwilę po prostu patrzyłam, jak inni nakładają sobie jedzenie, ale po uwadze mamy skupiłam się na własnym posiłku.

– Jak zajęcia? – Mama rozpoczęła mało ciekawą rozmowę, która oczywiście dotyczyła gości.

– Dobrze, teraz jest mi łatwiej – odparł z uśmiechem Jake. Jego włosy były schludnie ostrzyżone i pasowały do wyprasowanej koszuli, którą miał na sobie. Wyglądał poważnie

i zawsze odstawał ubiorem od Emily, która raczej lubowała się w bardziej kolorowych i luźnych kreacjach. Wydawali się tak różni, a jednak w jakiś sposób bardzo do siebie pasowali. – Parę osób odpadło w tym semestrze, ale dla mnie to kwestia wytrwałości.

– Cieszę się. – Georgia uśmiechnęła się, przenosząc wzrok na Emily. – A jak turystyka?

Mama wciąż nie mogła nacieszyć się faktem, że dziewczyna jej syna wybrała kierunek tak bliski jej zainteresowaniom. Na szczęście dogadywały się i naprawdę lubiły.

– Wciąż mam trochę problemów z nowymi zajęciami, ale nie narzekam – odpowiedziała Emily, na moment przerywając posiłek.

Zapadła cisza, którą przerywały jedynie dźwięki sztućców i talerzy.

Czułam, że brat na mnie patrzy. Jego palący wzrok doprowadzał mnie powoli do szału, ale udawałam, że nie widzę jego zatroskanych spojrzeń. Właśnie w takich sytuacjach żałowałam, że wie zbyt wiele.

Jedzenie było smaczne jak zawsze, a mama udała się do kuchni, aby pozmywać naczynia. Wszystko przebiegało rutynowo i nieco cukierkowo, ponieważ Jake nigdy nie przynosił złych wieści, oczywiście nie chcąc martwić mamy. Nie musiał jednak szczególnie kłamać, bo oprócz głupich sprzeczek z Emily o jej zbyt częste wypadki na deskę, wiodło im się dobrze. Bardzo dobrze, jeśliby porównać ich życie do reszty osób, które zostały przy mnie.

Kiedy rodzicielka już odeszła do kuchni, spjrzałam na brata, nie mogąc wytrzymać tej atmosfery. Mówiłam jednak cicho, bo pomimo docierającego do nas szumu wody nie byłam pewna, czy mnie nie usłyszy.

– Mógłbyś zająć się jedzeniem, zamiast upewniać się co pięć sekund, że żyję.

– Martwię się o ciebie – wytłumaczył się Jake, spoglądając na mnie z troską.

– Martwimy – sprostowała Emily.

Westchnęłam, przymykając na moment oczy. Wiedziałam, że zawsze mogę na nich liczyć, ale czasami bywali namolni i wydawało im się, że lepiej ode mnie wiedzą, co się dzieje.

– Jest w porządku – zapewniłam automatycznie. – Czuję się dobrze.

Nie chciałam dzisiaj już z nikim się kłócić. Wystarczyła niezbyt przyjemna dla mnie wymiana zdań z natrętnym Masonem.

– Zbyt dobrze – poprawił mnie Jake, przez moment upewniając się, że mama nas nie słyszy. – Przed nami nie musisz udawać, Effie.

Zmieszałam się, ponieważ jego słowa trochę mnie zaskoczyły.

– Nie o to chodziło? – zapytałam, marszcząc brwi. – Żeby wróciła do „normalności”? – dodałam, tworząc palcami cudzysłów w powietrzu, ponieważ normalność od zawsze była pojęciem subiektywnym.

– Effie, ty po prostu odrzuciłaś wszelkie odczucia związane z przeszłością. – Jake uparcie próbował przekonać mnie do czegoś, co nie było prawdą. Wchodził na grząski grunt, a nasza rozmowa przestała mi się podobać, choć zaczęła się od niewinnej troski. – Nie radzicie sobie z tym.

– Radzimy – odparłam twardo. – Po prostu chcemy mieć wszystko pod kontrolą. Co w tym złego?

Zapadła cisza, która pozwoliła Emily zadać to jedno standardowe pytanie.

– Co z nim?

Przeniosłam wzrok z pustego stołu, przyjmując ciężar widoku zaniepokojonej, ale pełnej nadziei pary.

– Bez zmian.

Powiedziałam to, co zawsze. Chyba każdy z nas czekał na dzień, w którym wiadomość o stanie Michaela ulegnie zmianie.

Tak jednak nie było i nie zapowiadało się, aby stan chłopaka miał się nagle polepszyć.

Czułam się nieswojo. Atmosfera w pomieszczeniu była aż gęsta od smutku, współczucia i chęci pomocy. Nie traciłam nadziei, że chociaż Emily i Jake zdołają oddalić się od tego wszystkiego, ale oni sami nie byli w stanie zapomnieć. Mike był przyjacielem Emily, a Jake to mój brat.

Na szczęście mama skończyła zmywanie i wróciła do nas, prosząc mnie, abym pomogła jej przynieść kawę i zakupione w sklepie ciasto.

Uśmiechnęłam się jeszcze w stronę brata i jego dziewczyny, chcąc ich nieco uspokoić. Nie mieli się mną przejmować. Mieli znaleźć się od tego jak najdalej i cieszyć się swoim szczęściem.

Jake miał jedynie szczątkowe informacje o tym, co właściwie się stało. Może wiedział nieco więcej niż mama, ale wciąż nie powiedzieliśmy mu o tym, że już od dawna podejrzewaliśmy, że jestem w niebezpieczeństwie, że ktoś mi groził i chciał mnie skrzywdzić. Nie miał również pojęcia, czym zajmował się Luke. Nie wiedział o nielegalnych wyścigach. Poza tym i tak Luke'a nie było w mieście przez cały ten czas, więc łatwo nam było zachować pozory bycia spokojnymi dziećmi.

Wcale nie czekaliśmy na jakąkolwiek wiadomość lub ocknięcie się jednego z naszych przyjaciół ze śpiączki. Wcale nie żyliśmy koszmarami przeszłości, wybudzając się w nocy z przerażeniem, ponieważ znowu ktoś próbował nas zamordować. Wcale nie czuliśmy się samotni i opuszczeni.

Dawaliśmy sobie radę. I byłoby o wiele trudniej, gdybym codziennie sobie tego nie wmawiała.

Piątkowy wieczór miałam spędzić na czytaniu książki. Nieco się zaniepokoiłam, bo już długo czekałam na wiadomość od przyjaciela, który od południa nie odpisał mi, jak się czuje. Max może był uzależniony od głupich gier, ale na moje wiadomości odpisywał zawsze.

Postanowiłam wypełnić kolejną stronę dziennika i się położyć, aby nieco odespać noc, ale dźwięk telefonu szybko zmienił moje plany.

Byłam pewna, że to Max, ale na widok imienia na ekranie komórki nieco się zdziwiłam.

– Coś się stało? – zapytałam, powoli podejrzewając, w jakim celu dziewczyna dzwoni do mnie o tej porze.

Okazało się, że będę musiała zmienić plany na wieczór.

– Potrzebujemy cię. Max ma kłopoty.